№ 21. Warszawa, dnia (13) 26 Maja 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25
półrocznie . . „ 2.50
rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Schowały się. Dziedziczka odjechała z siostrą, kanonik zabrał inspektora i inteligencyę, wójt z radą ruszył drogą. Przed szkołę wysypała się gromada dzieci wesoła, szczebiocząca i chmurą pobiegła ku czekającym na nie matkom na rozłogu. Nauczyciel zamknął szkołę.

Naprzeciw niego wybiegła Józia, za nią Zosia.

— Witaj tryumfatorze!

— Cóż tam ja—mówił wesoło — lecz sława panny Zofii pójdzie szeroko, rozniesie ją inspektor, inteligencya i lud. Legenda przejdzie rzeki i lasy, przejdzie pola i pójdzie w świat daleko.

— Wiesz Jasiu, że ja w nią wierzę.

— I ja — poświadczył Jaś. — Dlaczegobym nie miał wierzyć.- Zwrócił się do Zosi.—Wyglądasz pani jak królewna, a widoczne, że Matka Boska gna cię w lud.

— Widoczne, widoczne—powtórzyła wesoło Józia.

— Powiem wam prawdę — rzekła Zosia — cieszę się, żem z chaotycznych porywów zeszła do ludu. Tu moje uczucia i moja świadomość znajdą pewne ujęcie i siłę. Dziękuję Bogu, że znalazłam was—jesteście dla mnie serdeczni i tacy, jakich was pragnę mieć. Inaczejbym uciekła i może zmarnowała się. Tu mam spokój, jakiego pragnę, jaki mi jest potrzebny, oparcie i cel... A teraz jeść mi się chce, ale tak, że aż się głowa zawraca. Legendy niech idą w lasy za dziesiątą rzekę, a my ubożuchni w możność i siłę, bawmy się w sławę i uznanie, bo i my dziećmi jesteśmy—tylko więcej steranemi, aniżeli te, które uczymy. Po obiedzie w las głęboko... Pierwszy dzień wakacyi uczcijmy wielkim pochodem i wesołością. Dwa miesiące swobody, co to zrobić można.

Zaczęła nucić wesoło.

— Kanonik przysłał dwie butelki dobrego wina—rozległ się głos matki z przeciwległego pokoju.

— Wypijemy je dziś!—zawołała Józia.

Zosia deklamowała tajemniczo:

Po wodzie blado-lazurowej
Po sennej ciszy błędnych fal,
W melancholijnym, długim rzędzie,
Jak biały smutek Chrystusowy,
Niewypłakany nigdy żal —
Pływają białe łabędzie.

I nie wiem sen li to czy trwanie,
Fala przypomnień o brzeg bije,
A za nią przepiękne wznosząc szyje
Pływają białe łabędzie.

— Śliczne to — szepnęła Józia, tuląc się do Zosi—lecz okropnie smutne. Wieczność bije z tych wierszy, a ja się boję wieczności, drżę—tęsknota mnie przenika i strach.

— Pieszczoto moja, w tych drogich dla ciebie chwilach wszystko cię rozstraja i przeraża.

— Smutek mieszka cicho we mnie. Nie mogę objąć wieczności i drżę przed niepojętą jej potęgą...

— A jednak wciąż zbliżamy się do niej — i że jej objąć nie możemy, drżemy przed nieznaną... Jeżelibyśmy ją poznali, wyciągalibyśmy do niej ręce, jak do wybawicielki.

— Czuję się zbyt malutką na te nieobjęte umysłem niedościgłości. I pewno dlatego serce moje ściska się, a bojaźń mnie przejmuje.

— Siadajcie, siadajcie—prosiła matka z drugiego pokoju.

* * *

Kochany Stefanie!

Egzamin skończony. Wprowadziłam w zdumienie inspektora, kanonika i inteligencyę okolicy. Dzieci drugiej klasy, którą prowadzę, zrobiły postępy nadzwyczajne... Rozwój ich umysłowy zadziwiający. Metoda nasza zdobywać serca sercem, uczyć sercem, szukać dusz prostych i te prowadzić, odniosła tryumf... Zdziwienie i uznanie rosły!..

Opowiedziałam dzieciom bajkę o królewnie. I co się stało? Dzieci zaczęły mówić między sobą, że tą królewną, to pewno ja jestem, że mnie Matka Boska przygnała do nich. Za dziećmi poszły matki, za matkami powoli ojcowie — cała wieś uwierzyła i legenda płynie szeroko. Jestem kochana i ceniona. Krzywdę mi zrobić, to wprost obrazić Matkę Boską. Proste te dusze, zdziczałe biedą w twardej walce o byt, garną się do mnie, słuchają, wierzą mi. Nie wchodzę w ich życiowe interesa, nie staję do walki, jestem poza nią. Jeżeli co daję, to tylko w łagodnej formie kulturę ich dzieciom, a przez dzieci i im samym.

Mam swobodę i dosyć czasu wejść w siebie, wydobywać na świat świetlane przejawy mej duszy — i oddawać je ludziom, aby nie marniały i nie ginęły bez formy. Sztuka to forma objawienia. Na tym świecie wszystko musi mieć objawienie przez formę. Nie ujęte halucynacye i wizye giną marnie dla Boga, ludzi, świata...

Poezya i życie dla Słowackiego mają jedną postawę: godność własną i jeden cel—dążenie do doskonałości. Pragnę iść tymi szlakami i idę wedle sił i możności mojej. I cóż mnie więcej obchodzić może? Jestem atomem, a jednak w tym atomie mieszka Bóg, wre cały świat, walczą namiętności, zdobywa się wiedza, spełnia się zadanie! Doskonalę się i doskonalę maluczkich, którzy się garną do mnie. I cóż mi więcej potrzeba?.. Dzisiejszej pozycyi mojej nie oddałabym za całe oderwane wasze życie, za wszystkie natchnienia, go-

rące mowy, za wielkie apostrofy do absolutu. Tu mam cel wyraźny, jasny i idę do niego.

Szczęśliwie trafiłam na nauczyciela, kierownika szkoły i na jego młodziutką żonę. Natury napół prymitywne, lecz szczere i o bardzo szlachetnym podkładzie. Ona dziecko drżące ze strachu na myśl o nieskończoności, on natura skłonna i rwąca się do kultury. Kształcę go powoli i czuję, jak pod promieniami rzutów mych myśli, jak gdyby pod palcami rzeźbiarza, urabiają się jego pojęcia, a horyzont myśli się rozszerza. Praca ta sprawia mi przyjemność, jestto najpojętniejszy mój uczeń.

Obok niego Ulisia uczennica drugiej klasy. Śledzę u tego dziewczątka budzącą się duszę polską na jasnem tle przyrody i legend, które tkwią w krwi i mózgach ludu, składane tysiącami lat.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

MARYA.

(z francuzkiego).

I.

W lichej, na górze rozsiadłej mieścinie panował żar niesłychany, pogrążający i miasto, i górę nawet w kredowo-białym tumanie pyłu. Na szczycie ogołoconym z roślinności rysowało się drzewo, niby plama ciemna rzucona na tło białe.

Z jednego domostwa miejskiego, a raczej z szopy, wstrząsanej silnemi uderzeniami młotów, wbijających gwoździe w drzewo, wyszła młoda dziewczyna. Wysoka wzrostem, bladą jej twarz otaczały włosy ciemne dwoma pasmami hebanu i w ciężkich zwojach gładko zaczesane spływały na białą, powłóczystą szatę. Szata była tak długa, że nie pozwalała dojrzeć nawet końca nogi jej bosej.

Na głowie miała dziewczyna dzban z gliny różowawej prawą ręką podtrzymywany, a ta ręka tworzyła niby jego ucho alabastrowej białości.

Szła wązką, kamienistą uliczką, wijącą się między dwoma rzędami nizkich domów, których mury rozpalone podwyższały jeszcze skwar upalnego południa.

Dziewczę miało w oczach przeczystą toń nieba, a z jej twarzy nieskalanej białości wiały blaski mistyczne, udzielające coś czystości powietrzu, którem oddychała, i ulicy, po której stąpała.

Idąc po stromej pochyłości, ujrzała staruszkę, która potknąwszy się w tem miejscu dyszała ciężko. Obok niej leżał wielki kosz wywrócony, z którego wysypały się przed chwilą na ziemię czarne grona winne. Dziewczę szybko postawiło dzban na ziemi, a następnie pochyliwszy się nad staruszką, pomagało z całą troskliwością jęczącej z bólu i opłakującej swoją stratę.

Niebawem znalazły się w koszu wszystkie oczyszczone grona winne, a obciążywszy młode barki swoje brzemieniem, odezwała się dziewczyna, podając ramię staruszce:

— Chodźcie, matko, oprzyjcie się na mnie... wydajecie się bardzo zmęczeni...

I podtrzymując starowinę, odprowadziła ją do domu; poczem wróciła i wziąwszy znowu pozostawiony dzban swój, poszła dalej ku zdrojowi.

Wesoła, śmiejąca się gromadka dziatwy obdartej i bosej, ale ozłoconej słonecznymi blaski, z krzykiem i śmiechem bawiła się na skręcie ulicy.

Dziewczyna stanęła i patrzyła.

Udzielił się i jej ten śmiech i ta swoboda dziecięcego wieku i poczuła w sobie nieprzepartą chęć podzielenia z niemi tej ich igraszki. Taka była młoda, tak pełna dziecięcego powabu i czystości niepokalanej!

Ale po chwili westchnęła, pomyślawszy, że dzieckiem przestała być już od lat paru... Ograniczyła się tylko do wskazania im, jak się bawić mają. I pochylona nad temi dziecinami uczyła je:

— Oto tak: wy najmniejsi z tej strony, a największy niechaj schowa się za mur. To bardzo zabawne! wszak prawda?

Potem rozdawszy im małe drewniane cacka wyrabiane w wolnych chwilach przez uczniów cieśli, odeszła, oglądając się z żalem, jak gdyby ścigała myślą ubiegłe chwile własnej przeszłości.

Ach, bo te dzieciny, jakież one były piękne! Jedno z nich zwłaszcza, to z długimi blond włoskami—wyglądało przytem na słabsze od reszty. Gdy je całowała w czoło ze słodką czułością, uczuła niewiadomo dlaczego, że jest jej bardzo smutno.

Odchodząc unosiła w sercu nieokreślone przeczucie jakiejś rozkosznej i bolesnej miłości...

W jatce miejskiej padło jej oko na postać rzeźnika, który stał obok okrwawionego jagnięcia, powieszonego za nogi.

Z rękami purpurowemi od tej krwi zdawał się ów człowiek lubować męką i żałosnym głosem, jaki wydawało gasnące zwierzątko. Głos ten utożsamiał się dla dziewczyny ze skargą umierającego dziecka.

Rzuciła się do nóg oprawcy, błagając o litość dla jego ofiary.

Głos jej drżał, przerywany łkaniem.

Człowiek wzruszył drwiąco ramionami i ręką ociekającą krwią odsunął od kolan dzieweczkę proszącą.

Dwie krwawe plamy zbrukały śnieżystość jej szaty, a krew spływając, utworzyła znak krzyża...

Przerażone dziewczę ze zgrozą uciekło.

Nareszcie dosięgła dolinki, kędy z pośród skał tryskało źródełko, z którego zwykle czerpała wodę. Między kępami kaktusów kwitły po brzegach róże białe i czerwone, narcyzy, anemony, dzwonki, lilie białe i żółte.

Świeży, wilgotny dech źródła tworzył tu jakby leciuchny opar, orzeźwiający rozkosznie. Cisza była niezmierna, chwilami tylko rozlegał się wśród upajającej woni czarowny głos jakiegoś niewidzialnego skrzydlatego mieszkańca tej oazy. Dziewczę oglądało się, azali to nie kwiaty róży wydają dźwięki takie.

Usiadła obok próżnego jeszcze dzbana pod dziką jabłonią, pochyloną nad źródłem, odbijającem w przezroczu swojem delikatne puchy jej kwiecia, i wpatrywać się jęła w tę wodę czystą, niczem niezmąconą, błękitną, niby strop niebieski wiszący ponad jej głową.

II.

W jabłoni zaszemrał głos... Kto tam mógł się ukrywać?

Jaszczurka wybiegła z krzów kaktusa, popełzła ostrożnie wzdłuż pnia i znikła niebawem w zieleni gałęzi drzewnych.

A głos mówił tymczasem:

„Jakże ty piękna jesteś, dziewczyno!

„Ty, która żyjesz obok starca niedołężnego.

„Tobie-ż to przeznaczoną być ma ta samotność i to opuszczenie—tobie, która jesteś rozkoszą oczu i pożądaniem samem.

„I nie dowiesz się nigdy, co to miłość młodzieńca uroków i trwogi pełna. Nigdy! Nigdy!..

„Nigdy czuć nie będziesz rozkosznych wzruszeń młodej oblubienicy, która wieczorem w gaju oliwnym z wilgotnemi wargami, a płonącą twarzą czeka wybranego.

„A przecież oczy twe stworzone są do słodyczy spojrzeń miłosnych, a usta do pocałunków...

„Położą cię w zimny grób... ziemia cię obejmie i upieści, a ty nie zaznasz nigdy, nigdy uścisków umiłowanych ramion...“

Dziewica niezmąconym wzrokiem patrzyła w wodę i nie zdawała się słyszeć tego, co mówił wąż.

Więc kusiciel postanowił pokazać jej to, czego nie chciała słyszeć.

I zmącił myślą przeczyste puchy kwiecia jabłoni odbitego w wodzie, a wraz z tem dziwne widziadła ukazywać się poczęły w kryształowym dotąd strumieniu.

Pary kochanków splecionych uściskiem... usta przy ustach—obrzuceni falą włosów, zmieszanych z sobą...

A potem: sale wspaniałe, łoża purpurowe, pokryte czerwieńszemi od purpury różami, stoły obciążone wspaniałą zastawą, napoje w przepysznych złotych naczyniach... puhary, dzbany z ametystów...

Młodzieńcy i dziewczęta w sukniach mieniących się blaskami rubinów i chryzolitów... Upojeni miłością i winem, szaleli ci biesiadnicy...

Czarni niewolnicy wnosili wielkie skrzynie, z których wydobywali i migotali przed oczami kobiet coraz nowymi zwojami tkanin drogocennych, jedwabiów, purpury; ukazywali gazy lśniące, perły, szafiry, szmaragdy... Orgia to była barw, światła, blasków i woni...

A kochankowie nie spoglądali nawet w tę stronę, zapatrzeni w siebie jedynie, upojeni, uczuciem, siebie tylko widzieli.

Rozkosz, rozmarzenie, szał zmysłów...

Ale młoda dziewczyna i teraz jeszcze nie zatonęła wzrokiem w tych obrazach. Ona śledziła uważnie ozłocone słońcem, drżące skrzydła libelli, która kołysała się lekko na kamyku, tuż u brzegu źródła... A potem pomyślała, że siedzi już długo tutaj pod tą dziką jabłonią... więc napełniwszy dzban, postawiła go na głowie i zwróciła się na kamienistą ścieżynę, w stronę lichego domku, wstrząsanego ciągle silnemi uderzeniami młotów i toporów.

III.

Działo się to wieczorem tego samego dnia, w którym Anioł Gabryel posłany był przez Pana do miasteczka Nazareth w Galilei, do Dziewicy poślubionej mężowi, z domu Dawidowego, imieniem Józef.

I rzekł anioł, wstąpiwszy w progi lichego domku:

„Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna... Pan z Tobą..."

Przekład L. P.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Stanowisko niewiast w ówczesnej Polsce, choć dalekie od poddaństwa i niewoli, o których tak chętnie rozprawiają dzisiejsze emancypantki, nie było jednak tego rodzaju, aby mogło ośmielać i zachęcać do samodzielnych występów publicznych.

Nawet najbardziej uzdolnione i najrozumniejsze żyły cicho, służbie rodzinnej lub Bożej oddane, i sądziły, że autorstwo, jak wszelkie wogóle *publica*, z przyrodzonego i społecznego porządku rzeczy, należy wyłącznie do mężczyzn.

To też Oleśnicka Zofia w XVI-tym, a Piotrkowczykowa Jadwiga i jej córka Anna Teresa w XVII tym wieku—nie wspominając o odgrzebanej przez Załuskiego, a bibliograficzne jedynie znaczenie posiadającej Zofii Corbinianie—przebiegają po naszem niebie jak meteory. A po nich, aż do Niemiryczowej, Drużbackiej i Radziwiłłowej, ciemność zupełna.

Jaka moc wydobyła na widownię te trzy córki epoki Saskiej, tak dla nas, pod wszystkimi względami, fatalnej?

Tę zagadkę stara się rozwikłać Bełcikowski („Studya nad Literaturą polską") za pomocą świetnego... paradoksu.

Według niego, stopień umysłowości kobiet polskich podniósł się z chwilą, gdy za przykładem Francyi, przeszczepionym na nasz grunt przez dwie królowe-francuzki, a przez Augusta II umocnionym i jakby usankcyonowanym, zakwitła w Polsce tak zwana „galanterya."

Znaczy to, że kobiety nasze stały się mędrsze i samodzielniejsze, odkąd je powołano do poniżającej roli królewskich i magnackich kochanic...

Sam autor czuje, że jego argument brzmi dziwnie, stara się przeto obronić go w ten sposób: „Droga, na której wówczas emancypowały się kobiety, nie była zaiste wcale zaszczytną... nie można jednak zaprzeczyć, że był to jeden ze stopni, po których w hierarchii społecznej wyżej się podnosiły. To stanowisko dwuznaczne... zmuszało je także do starania się o większe upiększenie umysłu."

Możnaby przypomnieć autorowi, że na giełdzie miłostkowej Augusta, który sam był człowiekiem bardzo ograniczonym, rozum należał do walorów, najmniej cenionych i poszukiwanych. Nie rozumu szukał ten zaciekły erotoman u hecarek na jarmarkach lipskich, i nie po rozum szedł nocą, w przebraniu, do pięknej córki Duvala, kupca warszawskiego, która w winiarni swego ojca podawała gościom wino...

Zapytaćby go też można: dlaczego Polki nie „emancypowały się" również w epoce Zygmunta I-go, Zygmunta Augusta i Jana Kazimierza, którzy kult płci pięknej, a właściwie kult pięknego ciała kobiecego, utrzymywali na tej samej stopie, co i August II-gi?

Ale to pytania zbyteczne. Paradoks upadnie sam przez się, gdy porównamy ducha utworów naszych poetek z duchem dworu Saskiego. Nietylko nie są one podobne do siebie, ale są wręcz sobie przeciwne. Alboż Niemiryczowa, Drużbacka, Radziwiłłowa ubóstwiają gruby materyalizm, piszą hymny na cześć Wenery i Bachusa, zalecają żonom zdradzać mężów, a mężom żony, kładą bogactwo i używanie życia ponad los całego kraju, twierdzą, że religia istnieje tylko dla gminu, a możni tego świata są sami dla siebie bogami?

Gdy Villemain otwierał ongi w Paryżu kurs literatury francuzkiej XVIII wieku, mógł był powiedzieć: „Nie będziemy szukali osiemnastego stulecia gdzieindziej, jak tylko w literaturze, w dziełach sztuki i myśli ludzkiej — ale literatura jest w owych czasach wszystkiem, zamyka w sobie wszystko." Te słowa są wielką prawdą odnośnie do Francyi; byłyby zaś wielkiem kłamstwem, zastosowane do naszego społeczeństwa.

U nas wiek XVIII-ty nie odbił się całkowicie w literaturze — chyba w książkach, pismach, broszurach i świstkach politycznych, albo w dyplomatycznych notach, z których, znacznie już później, zbiory drukowane tworzono. U nas wszystkiem była polityka; i ta potęga wszechmożna albo zabijała wielkie talenty twórcze, jak naprzykład Trembeckiego, albo mniejszym—zwłaszcza w początkach wieku — kazała usuwać się na stronę i ginąć w grubym mroku zapomnienia.

Ztąd wynikły: spóźnione (i niezupełne) wydanie dzieł Drużbackiej; prawie doszczętne zatracenie pewnych druków nie-politycznych, jak naprzykład wierszy Benisławskiej i Niemiryczowej; unieruchomienie w rękopisie wielu utworów literackich ciekawych i ważnych.

W tym ciemnym okresie poezya nie umarła — ona nigdy nie umrze! — lecz zepchnięta z piedestału, wiodła w ukryciu smutny żywot Kopciuszka. Panegiryk najniedorzeczniejszy, ale nadziany łaciną, kadzący jaśnie wielmożnym, więcej miał czytelników i chwalców, niż najpiękniejsze, ale tego dodatku pozbawione, wiersze.

Rzecz dziwna i smutna: to, co uważamy słusznie za główną zaletę poetów i poetek owej doby, czyniło właśnie ich utwory najmniej poczytnymi. Jak podniebieniu nałogowego pijaka podobają się jedynie potrawy, których smak naturalny zagłuszono korzennemi przyprawami, tak ówczesnej Polsce czytającej pięknym wydawał się taki tylko język, który przepieprzono, oszpecono i zniepráwiono łaciną. Poeci—tylko poeci!—przemawiali polszczyzną czystą, wzorowaną na Kochanowskich, na Reju, Klonowiczu, Kochowskim, więc od poetów odwrócono się z lekceważeniem i niesmakiem.

„Poezya przestała być popłatną w tym czasie — pisze Aleksander Tyszyński (w rozprawie o Drużbackiej). Smak dziwny, który za warunek piękności kładł wprawdzie *szczytność, dowcip, uczoność*, ale za tę szczytność uważał nadętość wyrażeń, za dowcip—dowcipkowanie z dźwięków i synonimów, za uczoność — makaronizmy i mitologię; smak, który zapanowawszy w początkach XVII wieku w literaturach: włoskiej, francuzkiej, niemieckiej, w połowie tegoż wieku przeszedł i do polskiej i tu się najdłużej zatrzymał; smak ten mówimy sprawił, że wszystko, co odznaczone było odmienną cechą piękności, kryć się w tym czasie musiało..."

Kwiaty rosnące w ukryciu nie rozwijają się nigdy dość świetnie. Brak im słońca, najkonieczniejszego dla roślinności żywiołu.

Inaczej było z pisarzami Zygmuntowskich, „złotych" czasów naszej literatury. Ich „książę" Kochanowski rozkwitał w promieniach dworu monarszego, a każdą jego pieśń, w zaciszu Czarnoleskiem zanuconą, natychmiast cała Polska echem stokrotnem powtarzała...

To też przy Kochanowskim, pieśniarze epoki Saskiej wyglądają jak astry jesienne przy majowej, stulistnej róży. Piszą językiem czystym ale bladym; ich obrazom brak świetności, formie przepychu; treść ich natchnień potoczna, powszednia, czasem klasztornie oschła, czasem pospolita aż do płaskości; o lotach wysokich, orlich żaden nawet nie marzy...

Jedno u tych poetów rozrosło się na miarę, przedtem niebywałą: pociąg do ascezy. Wśród orgii karnawału Saskiego, pieśń ich brzmi często jak dzwonek, wzywający wiernych na mszę popielcową.

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ze świata kobiecego.

Niepojętą wydaje się ruchliwość niektórych grup kobiecych na zachodzie Europy, a przedewszystkiem ich chęć przedłużania w nieskończoność tego okresu kwestyi kobiecej, w którym zasadnicze jej punkta traktowane były deklamacyjnie, wojowniczo, no i powiedzmy szczerze—po młodzieńczemu.

Sądziliśmy, że ten okres minął niepowrotnie, że skoro zgoda na podstawowe punkty żądań niewieścich rozstrzygnięta już w umysłach większości twierdząco, że zatem wszelka tych żądań, postulatów i dopominań się rekapitulacya śmiało uważaną być może z jednej strony jako wyważanie drzwi stojących otworem— z drugiej jako uporczywa chętka bawienia się w teoryjki, podczas gdy szranki działalności praktycznej oddawna już stoją otworem.

Chciała kobieta przyznania jej prawa do kształcenia się przygotowawczego, aby mogła z czasem zajmować stanowiska przedtem mężczyźnie tylko dostępne, więc mimo że znalazła się opozycya, większość uznała zasadniczą słuszność tych aspiracyj.

Przeszła kwestya w nową fazę, to znaczy, że kształcąca się, czy już przygotowana, zapragnęła kobieta prawa zbierania owoców swojej pracy—i na to zgodziły się społeczności, bo oczywiście na co przyda się dyplom, jeśli następstwem jego niema być wykonywanie profesyi, do której on przysposabia.

Nikt dzisiaj już nie kwestyonuje tych praw, nikt nie staje sporem wszelkiego rodzaju kandydaturom, nikt się nie dziwi — rzecz jest uznana i wprowadzona w praktykę. Zdawałoby się tedy, że jesteśmy w stadyum rozwoju tej nowej fazy stosunków, i że nowe pracowniczki w dziedzinie nauki, sztuk pięknych i na wszelkich innych polach działalności będą mogły okazać światu błogosławione następstwa swojego czynnego wtargnięcia w sferę życia publicznego—odświeżenia, jak się to zwykło mówić, jego atmosfery i t. d., i t. d. Tak jest w istocie przeważnie, ale nie tak bynajmniej stać musi sprawa w umysłach tej ruchliwej i niespokojnej grupy, o której mówimy w początku, a której zadanie całe stanowi zwoływanie kongresów, organizowanie lig i związków, stawianie coraz nowych żądań, cała jednem słowem bezpłodna szermierka językowa, ktora nie posuwa naprzód a cofa, nie wyjaśnia a obałamuca, nie zjednywa, a przeciwnie zniechęca i wytwarza przeciwników sprawie słusznej i pożytecznej.

Teraz oto naprzykład stowarzyszenie kobiet francuzkich nazywające się: *Ligue française pour le droit des femmes*, a należące do odcienia reprezentowanego przez dziennik paryzki „la Fronde,” rozpoczyna, pod przewodnictwem znanej oratorki kongresów feministycznych pani Pognon, nowy szereg szturmów do onej warowni strzeżonej przez zawistnego cerbera, któremu zawsze jeszcze doręczają się te same pozwy, które się doręczało przed 20-tu i 30-tu laty.

Obecne żądania ligi kobiet francuzkich dadzą się zawrzeć w tych kilku zasadniczych artykułach: a) Zrównanie wynagrodzeń kobiecych z męzkiemi — b) Reforma prawa o małżeństwie i rozwodzie—c) Niezależność kobiety zamężnej—d) Obieralność kobiety do trybunałów handlowych — e) Prawo wyborcze i obieralność kobiety do sądów rozjemczych zawodowych (Conseils des prudhommes) — f) Wykształcenie całkowite i wspólne (!!) dla obu płci—g) Udział kobiety w radzie zarządzającej dobroczynności publicznej — h) Uzupełnienie kodeksu cywilnego nowym artykułem: *Wszyscy francuzi bez różnicy płci równi są wobec prawa.*

Te osiem punktów, to jest *tymczasem* wszystko, czego się domagają postulantki, które natomiast dały za wygraną okrzyczanemu § 340 Kodeksu Napoleona, o który przed rokiem jeszcze były gotowe pourywać wrzystkie głowy męzkie. Punkt ten, który pomimo przyszłego równouprawnienia bezwzględnego wszystkich francuzów obu płci, uważamy za nie kwalifikujący się do roztrząsania w łamach naszego pisma, dlatego właśnie, że to pismo nie jest francuzkiem, od dawnych czasów stanowi kamień obrazy wszystkich najbardziej zapędzonych umysłów niewieścich. Obecnie światlejszy odłam tego stronnictwa, prawdopodobnie zajrzawszy na dno kwestyi, i ogarnąwszy przewidywaniem jej następstwa, cofa się dobrowolnie przed reformą, podczas gdy rozbudzone namiętności w sferach robotniczych niewieścich, a zatem w sferach mało oświeconych, obstają przy swojem uporczywie, i domagają się w dalszym ciągu zniesienia tego artykułu.

Niechajżeby to rozdwojenie sądów i dążeń w danym wypadku posłużyć mogło za przykład, do jakiego stopnia różne są potrzeby i aspiracye kobiety światłej i kobiety stojącej na nizkim umysłowym i etycznym poziomie, a przytem niechajby się nieopatrzne agitatorki raz dowiedziały, że stokroć łatwiej jest rozbudzić ruch umysłów, aniżeli zwrócić go w pewnym choćby najzbawienniejszym kierunku. Ten artykuł 340 tak zapalczywie atakowany przez kobiety, ta warownia, na której się skruszyło tyle piór ostro zatemperowanych, dzisiaj dyskretnie, milcząco, a nadewszystko wymijająco składa się do archiwum.

Tak będzie, przekonani jesteśmy, z niejednem zadaniem, kiedy się je wielostronnie obejrzy, i z jego skutkami obliczy.

Czego bo nie mówi się na tych naprzykład miesięcznych zebraniach Ligi? Sprawozdania donoszą, że w ostatnich czasach na porządek dzienny wprowadzono kwestyę utworzenia tak zw. *Chambres d'agriculture* — rozumie się kobiecych. O cóż tam chodzi? Oto, że we Francyi tylko pewna kategorya kobiet, to jest te, które są posiadaczkami rolnemi, będzie się oddawać agronomii, a i te nie mogą dotąd przyjmować udziału w owych komitetach doradczych.

Ze wszystkiego tedy widać, że nie co innego mają na myśli działaczki ligi, tylko działalność prawodawczą—a to, o co się starają dzisiaj, to są tylko szczeble pośrednie. Nie zawsze też logicznie umotywowane są te żądania, boć na całym świecie ten, który się zajmuje rolą i jej sprawami, musi być albo posiadaczem, albo dzierżawcą, albo wreszcie naukowym—wogóle specyalnym tego warsztatu kierownikiem. Ale tu niema mowy o nauce agronomii, ale o uczestnictwie w komitetach doradczych, i dla tego jest to bardzo niefortunnie, a nawet kompromitująco postawiona kwestya.

Nie będziemy mówić o żadnym z tamtych ośmiu wyszczególnionych punktów, a to z racyi, że byłby to czas zmarnowany również bezprodukcyjnie, jak bezprodukcyjnem jest samo prowadzenie nieustannych w tym duchu agitacyi. Kobieta czynu to nie żadna z tych agitatorek niestrudzonych—to owszem ta tylko, która korzystając z otwartej dotąd drogi, chwyciła się odrazu pracy na jakiemkolwiek polu, to ta, która studyuje specyalnie obrany przedmiot, która leczy, naucza, urzęduje, a zawsze doskonalić się stara istotę własną i tych, których ma najbliżej obok siebie.

To jest zastęp prawdziwych emancypantek, to jest działalność, która ma już dziś zasłużone uznanie ludzi wszelkich przekonań, podczas gdy bohaterki frazesów i aspirantki do działalności prawodawczej dokuczyły już światu nad miarę swoim uporem i swoją szczebiotliwością.

Szczególnych bo też i rzeczników ma w dzisiejszej prasie francuzkiej ta nieszczęśliwa sprawa kobieca, a ponieważ wszystko się teraz koncentruje na wystawie, musiała więc Francya postępem i w tej także dziedzinie stosunków zaprodukować się przed światem. Posłuchajmy co się tam dzisiaj mówi i pisze o tym gmachu, który na polu Marsowem nosi nazwę: Pawilonu kobiety.

Stoi ten pawilon w pobliżu wieży Eiffel, a zadaniem jego było, jak mówią francuzi, popisać się przed Europą z tem, co kobieta zdziałała w ciągu wieków we wszystkich społecznościach.

Oprócz tego wielki nacisk położyli organizatorowie na to, aby ostatnie lat 11 dzielące od siebie dwie wystawy — obecną i minioną, wystąpiły tu jako skala porównań, ponieważ w tym okresie czasu więcej miała, ich zdaniem, dokonać kobieta, aniżeli w jakimkolwiek innym. Reklamujący ten pawilon organizatorowie tak się w tej sprawie wyrażają:

„Przybywający do Paryża cudzoziemiec, patrząc na te rzeczy powierzchownie, powie zapewne, że gdybyśmy naprzykład zastanowić się chcieli nad różnicą w ubraniu kobiety, to różnica ta choć w istocie znaczna, w gruncie rzeczy niczego nie dowodzi, bo i tamten sposób ubierania się kobiecego i dzisiejszy, są zarówno dziełem krawca czy szwaczki, i że tak dobrze turniurę z roku 1889, jak obcisłą suknię dzisiejszą zawdzięcza świat niewieści tym jedynie prawodawcom swoim w królestwie mody. Dziś to, jutro tamto—tak było, tak jest i tak będzie zawsze. Wielce powierzchownym byłby sąd taki, a tego, kto potrafi zajrzeć na dno kwestyi, uderzy odrazu w sferze tych zmian inny całkiem objaw. Wszakże to całą seryę nowych zupełnie ubrań wytworzył sobie w tym peryodzie świat niewieści — spojrzyjmy na tę kategoryę całą kostiumów—na te spódniczki spacerowe, tennisowe, welocypedowe, na kostiumy do automobilów, jakież tu znajdziemy niezmierne urozmaicenie i co za ilość pomysłów. Przecież to całe olbrzymie domy handlowe powstały w tym jedenastoletnim peryodzie czasu, a te domy zaledwie zdołają zaspokoić wymagania epoki.

„Nie dość na tem — tu idzie o treść, o ducha tej przemiany. Baczny obserwator odrazu zrozumie, że myślą przewodnią tego dzieła postępu było: nie ujmując nic wdziękowi stroju niewieściego, zrównać go, ileby się dało z męzkim.

„Epoka, która sobie wzięła jako zadanie dokazać tego, aby kobieta dorównała mężczyźnie pod względem siły fizycznej, musiała ułatwić tej kobiecie swobodę ruchów, wyrobić w niej śmiałość przy pomocy ćwiczeń ciała, a tego wszystkiego mamy najwymowniejsze dowody właśnie w tych ubraniach, które cały kierunek obecny tłómaczą najdobitniej. Niema już ubrań, które nosiły kobiety Bourget'a i Maupassant'a, a wiecie dlaczego ich niema? Bo niema tych kobiet w życiu."

Aj, czy nie za prędko przypadkiem spełniła się ta cała transformacya i czy takie: „Hosanna“ nie będzie przedwczesne? Najprzód po co mówić o takim kierunku emancypacyi, który wyklucza pojęcie o podziale pracy, który staje w poprzek porządkowi wskazanemu przez stworzenie, który karykaturuje kobiecość przez wtłaczanie jej w formy męzkie—po co mówić o kierunku potępionym i wyszydzonym już przez cały zastęp kobiet rozumnie postępowych. A dalej słyszymy.

„I dlatego powiemy śmiało, że żadna epoka nie przyczyniła się tyle do zrównania kobiety

z mężczyzną i zatarcia różnic pomiędzy niemi ile to ostatnie jedenastolecie nasze!“

Jeśli to ma być pochwałą, to ciekawa rzecz jak tego rodzaju pochwałę przyjmą kobiety same, a przytem wmawiać światu, że się ta metamorfoza faktyczna czy imaginacyjna dokonać mogła lub dokonała za pośrednictwem lawn-tennisa, sportu welocypedowego i automobilów, jestto może bardzo skutecznie reklamować fabrykaty tych wszystkich przyrządów i przedmiotów, ale zarazem zbyt się urągliwie traktuje wtedy trzeźwy sąd publiczny, który przecież tak pierwotnymi sposobami na bezdroża wyprowadzić się nie daje.

T. M.

Sprawozdania literackie.

Wł. Orkan: „Nad urwiskiem.“—Kazimierz Tetmajer: „Czwarta serya poezyi.“

Na Wł. Orkanie sprawdza się, co mówi poeta o młodości-rzeźbiarce wykuwającej dłutem swojem wiecznotrwałe ślady na duchu człowieka.

Młody poeta wszedł dzięki budzącemu się talentowi swemu w świat arystokracyi ducha, świat form wykwintnych i względnego dobrobytu materyalnego, a jednak zakopconej chaty wiecznie głodnego galicyjskiego chłopa nic w pamięci jego zatrzeć nie może.

Zbiór obrazków zatytułowany „Nad urwiskiem“ jest wymownym prawdy tej dowodem.

Od czasu wydania pierwszego tomu, talent Orkana zmężniał, skupił się, utracił niektóre, aż za zbyt młodociane rysy, ale nie wyszedł ani na krok ze sfery tematów ludowych, ze sfery tych zjawisk psychicznych, których głód bywa najsilniejszym, a nieraz jedynym motorem.

Czy to, gdy opisuje głodnego dzieciaka, pastuszka, któremu gospodyni przez dzień cały nie wysłała posiłku (Juzyna), czy gdy opowiada, jak to przed Wielkanocnemi świętami cisną się ludzie do żyda, który na kredyt sprzedaje mąkę, pszenicy ćwiartkę, jęczmienia garść, jak potem wynędzniałe przednówkowym postem cienie ludzkie wloką się po pod granie, dźwigając te świąteczne zasoby (Wesoły dzień), czy gdy ironicznymi rysami kreśli łatwo i bujnie pleniący się pośród ciemnych mas fanatyzm (Niedowiarek) lub zdziczenie objawiające się wylewem klątw i wymysłów (Piekiełko) zawsze nieodstępnie towarzyszą mu dwie straszne zmory: Nędza i Ciemnota.

Te widziadła okropne, stojące niegdyś nad jego kołyską, i z których objęć udało mu się wyśliznąć, każą młodemu autorowi maczać pióro w gorzkiej mięszaninie łez i żółci.

Utwory jego nie są to skończone artystyczne całości. Orkan szkicuje wiernie obrazy wzięte z natury, nie troszcząc się bynajmniej o harmonię formy i treści. To też wszystkie te obrazki to niby illustracye tylko dylematu ekonomicznego, który w ponurej grozie nasuwa się jego myślom. Przez usta myśliciela wioskowego wypowiada go Orkan po kilkakroć: Co to będzie? Co to będzie, gdy drobne te działki, na które rozpadła się już chłopska rola nowym ulegną podziałom?

„Orali drzewiej ludzie—orzą dziś. Nie inaczej! Aleć, jak wjechał w zagon pługiem o wschodzie, to wyjechał zeń po zachodzie. Było się komu podziać na łanie szerokim. Nie grodziły płoty, ni miedze — nie grodziły. Drzewiej człek ziemię obsiał, ona go żywiła i żyli ze sobą w zgodzie wedle ludzkiego przykazania: „Kochaj ziemię — ona cię przyodzieje i nakarmi.“ Dziś dwa razy ją tak pielęgnujesz, a musisz przekląć, bo cię nie obżywi łacno, chyba przyodzieje, skoro se ta już legniesz na smentarzu...“

Przed oczyma chłopa „z mgły, z przyszłości występują miedze, same miedze, jedna przy drugiej gęsto, jak skiby na uwrociu... Wilgotne bruzdy czerwienią się rdzawo, jak gęsto ścięta, skrzepła krew... a tłumy ludzi idą mrowiskiem, czernią, milionową szarańczą zalewają krwawe pola... i widać, jak się to robactwo kłębi, dusi i spycha, i walczy zajadle o każdą skibę, aż ziemia powilgotniała od czarnej posoki, a ciepłe opary unoszą się w powietrzu...“

Od tych posępnych zagadnień pada na duszę autora cień głęboki, jakieś przygnębienie bolesne, ciężar jakiś straszny. Jak skończony pessymista patrzy on na życie.

„Jak owce po ugorach — powiada porównaniem pastuszem—wśród pustki nieskończonej kiedy rok suchy, nieurodzaj, trawa nie urośnie, tylko jedyna macierzanka i trujący mlecz—chodzą gromady potrącone, mijają się, krążą, przechodzą obok siebie cicho, obojętnie, i znów dalej, a wkoło, bezustanku, wciąż... Tak ludzie chodzą, jak te owce, szukają paszy po tej ziemi...

Chodzą po omacku w ciemnościach. „Bogowie jaśni pomarli, zwyciężeni przez bogów ciemności, którzy przez to utwierdzili panowanie swoje, że odebrali ludziom pamięć o wiekuistem świetle.“

Są wprawdzie tacy, którzy nie zapomnieli urazy w przemienne słońce; ci wyczekują świtu, „ale niema ani jednego człowieka pośród nieprzeliczonych rzesz, któryby chociaż światłem meteoru zakreślił jasny łuk — oświetlił drogę—i pod stopami, wypalony, zgasł...

Niema człowieka pośród idących rzesz.“

Natężenie uczucia, natężenie bólu, jakaś siła i powaga, niezwykła w tak młodym autorze, zdają się wskazywać, że w talencie Orkana tkwią pierwiastki twórczości tragicznej. Dotąd brak mu jednak daru kompozycyi, brak osnowy. Zarówno pierwszy jak drugi tom zdają się świadczyć, że autor chroma na punkcie wyobraźni, że nie umie czy nie może czy niechce z szarego materyału rzeczywistości ulać artystycznych, idealnych kształtów. Może z czasem dojdzie do tego. Obecnie daje nam prawie surowy materyał osobistych wspomnień.

W czwartej seryi poezyi swoich K. Tetmajer dotknął strun obcych dotąd jego dłoni, wydobył z lutni swojej takie tony, jakich wielbiciele tego znakomitego talentu z pewnością nie oczekiwali po nim.

Artysta, wykrzykujący niegdyś z całą szczerością: „Cóż jest na świecie prócz sztuki, co warte?“ dziś mówi:

...gdyby Bóg przed oczy
Stawił mi sądu swojego anioła,
A ten zapytał: gdzie twój plon roboczy,
Jakie jest ziarno z potu twego czoła?
Cóżbym powiedział?.. Gdzieś w czczej poniewierce
Trwoniłem duszę moją, moje serce..

Dziwne to bardzo, ale czytajmy dalej:

I cóżem wart jest, choćbym tęczą świecił,
Jeżelim nie jest dżdżem płodnym i słońcem?
Jeżelim ognia i blasku nie niecił,
Cóżem wart, choćbym lawy był gorącem?
Choć wszystkie czucia w człowieku poruszę,
Cóż jeśli bóstwa nie rzucam mu w duszę?

Zmiana jakaś głęboka dokonała się widać w duchowości poety. A może to fajerwerk tylko. Autor chciał, „aby się spalił i nic więcej.“ Dźwięczy tam jednak i więcej podobnych tonów.

Zmiana zaszła pod wpływem miłości odmiennej od tych miłości wszystkich, które dotąd lawą gorącą wylewały się z twórczego ogniska i zastygały w przepiękne, ale szałem zmysłowym dyszące kształty.

Przekonywa nas o tem prześliczna strofa, kończąca przytoczony powyżej wiersz:

O gdyby z twojem na ustach imieniem,
Z twoim na sercu i w duszy obrazem,
Z jakiemś olbrzymiem na oczach widzeniem,
W uszach z pioruny kruszącym wyrazem,
W jakiś Dzień Wielki i pamiętny długo,
Paść gdzieś na szańcu, choć z śmierci zasługą!

I nietylko ta strofa. Cudny romans „Qui amant“ mieści w sobie słowa, jakiemi Tetmajer dotąd nigdy do żadnej nie przemawiał kobiety:

Kocham cię za to, że cię kochać muszę,
Kocham cię za to, że cię wielbić mogę,
Kocham cię za to, żeś ty mi jedyna
Piękną, kobiecą objawiła duszę,
Że się przed tobą kolano ugina,
I myśl o tobie każda niesie trwogę
I niepokoi się tem, i pamięta,
Żeś może dla niej za czysta, za święta...

W „Szalonym Faunie“ ścierają się te dwa pierwiastki—dawna, potężna zmysłowość i miłość idealna. Owocem tej walki jest cudnych kształtów i dzikiej jakiejś świeżości wiersz.

Faun odpędza leśne dziewy, które ciągną go w las, bo pokochał nieziemską jakąś postać. Do niej modli się:

O jasnooczoła pani ros,
Któremi błyszczy leśny wrzos,
Pani tych świateł, co się szklą
Na fali pod poranną mgłą,
Pani tych barw, któremi lśni
Morze wpływając w nocy cień,
Pani błękitnych, cichych dni,
Pani błękitnych nieba drgnień
Najczystsza z czystych, z woni róż,
Z liliowych blasków, które wzgórz
Szczyty w zachodzie stroją,
Zrodzona; ty coś przeszła raz
Przez świat ten, by zostawić mu
Tęsknotę nadziemskiego snu;
Ciebie chcę kochać!

Pod wpływem takiej miłości przemienia się zwierzęca natura Fauna. Z koźlich nóg, z kręconej wełny, z form napoły ludzkich, zwierzęcych napoły „jasny się wypromienia bóg.“

Ale natura mści się za takie pogwałcenie praw swoich.

Wiatr rozwiał w niwecz koźlą sierść,
Szalony Faun oczyma lśni
Jak bóg... A wtem nań padła śmierć.

Miejmy nadzieję, że przemiana, którą zauważyliśmy w autorze „Fauna“ nie uśmierci w Tetmajerze poety.

H. C.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Nie pozostawało nic innego, jak posłuchać. Ton, który od owego dnia zapanował między nami, był wprawdzie mniej drażliwy niż dawniej, ale o jakiembądź zbliżeniu nie było co już myśleć.

Flora uznawała z wdzięcznością łaskawsze i zgodniejsze moje z nią postępowanie, nie spłoszyło to wszakże cienia obcości, który teraz rozpostarł się między nami. Trwożnie wprost unikaliśmy jedno drugiego, baliśmy się prawie samotności we dwoje, i byliśmy teraz rzeczywiście mało kiedy sami. Zaraz nazajutrz po fatalnem owem zajściu, przy pierwszem spotkaniu na obiedzie w wielkiej sali, Flora, zasiadłszy ze spuszczonemi oczyma i bladą twarzą na dawnem miejscu pod obrazem matki, zauważyła w krótkich słowach, że stara klucznica nasza wydaje jej się osobą nietylko mądrą i doświadczoną, ale nadto niezwykle dobrego wychowania; że wierność Klary i przywiązanie jej do rodziny, u której życie spędziła całe, na specyalną zasługiwałyby nagrodę; że jednem słowem z osobą taką niepodobna nadal obchodzić się jak z prostą służącą, skoro postępowanie i zasługi zrobiły ją niejako przyjaciółką domu. Przedewszystkiem pragnęła zatem Flora, aby pani Klara z nami odtąd do stołu siadała. Sama przyniosła z wielkiego, starodawnego kredensu talerze i nakrycie i ustawiła je na stole obok miejsca własnego. Nie mogłem temu nic zarzucić, bo w istocie było wszystko, co Flora mówiła w zupełnej zgodzie z prawdą. Klara stała się tedy nieodstępną towarzyszką Flory. Całe wieczory spędzały teraz razem, radząc niezmordowanie o wyprawce dla małej, tajemniczej istoty, która sama jeszcze słonecznego nie ujrzawszy światła, już sobą myśli nas wszystkich nieustannie zajmować umiała... Całe stosy modom poświęconych czasopism, z wizerunkami rozkosznych, różanych niemowlątek w najpowabniejszych czepeczkach koronkowych, zalegały stół, i według podanych tam wzorów krajała pani Klara koronki i cienkie płótna, znosząc je z mile pachnących szufladek, przeróżnem drzewem wykładanej komody, w której kochana, dobra matka moja pilnie te tkane skarby na przyszłość gromadziła. A Flora szyła i szyła, chyląc głowę nad pracą i uśmiechając się słodko, marząco... O, gdybyż takim uśmiechem i ku mnie zaświeciła! o, gdybyż marzące to oko choć raz ku mnie się wzniosło! Toć łaknąłem spojrzenia jej, toć tęskniłem do jej uśmiechu, toć nie znałem innego pragnienia nad to, by jej choć wzrokiem powiedzieć, że i moja dusza drga radośnie, jak las pod powiewem wiosennym—ale ona nie spojrzała ku mnie... Wielkimi krokami chodziłem po pokoju, zatrzymywałem się za jej krzesłem... Nie zauważała tego. Smutnie zwróciłem się ku drzwiom sali, na progu stanąłem raz jeszcze i obejrzałem się, czy za mną nie patrzy—nie spostrzegła nawet, że się oddalam. I powlokłem się znowu ciemnym korytarzem na górę do posępnej biblioteki ojcowskiej, i padłem na fotel u kominka, gdzie zamiast pałającego ognia, symbolu życia, garstka tylko wychłodłego pozostała popiołu, obraz śmierci ziejącej...

Zakryłem sobie oczy dłonią i teraz dopiero spostrzegłem, żem różową wstążkę, którą płótno związane było, odchodząc z sali zabrał. Przycisnąłem ją do ust, nie wiedząc sam, czy dlatego jest mi drogą, że ją matka niegdyś w ręku miała, czy że Flora przed chwilą jej dotknęła. Nie było-ż to zresztą wszystko jedno? I matka, i Flora, obie należały już do przeszłości, a przyszłość była gorzka i beznadziejna!

Tak minęła nam zima. Gdy słońce na górach znów się roześmiało i trawa zielenić się poczęła, doszła nas wieść o Frydeckim, wieść smutna! Osiągnąwszy swój cel, wrócił z wyżyn libańskich na chwilowy odpoczynek do małego, nadmorskiego miasteczka. Mieszkał tam czas jakiś i miał zamiar znowu udać się w podróż, nie wiem już dokąd, gdy wtem porwała go jakaś do moru podobna choroba, która właśnie srożyła się w mieście. Znaleziono wśród rzeczy jego zaczęty list, w którym oznajmiał mi, że rękopis mego ojca w pewnych znajduje się rękach. Uspokoiło mnie to bardzo, bo myślałem nieraz z przykrością i niechęcią o mogącej nadejść potrzebie narażenia pomysłów ojcowskich na urągowisko nieczułego i bezmyślnego tłumu.

Florę śmierć Frydeckiego wzruszyła głęboko, ale smutek jej nie trwał długo, bo niebo szczodrze wynagrodziło ją za stratę niełaskawego ojca: w piękny dzień, gdy modrozłote powietrze dzwoniło całe ptasimi świegoty i tchnęło wonią całego morza kwiatów, porodziła Flora synka mego.

— Tak złożyłam was niegdyś, panie, w objęcia ojca waszego — rzekła ze wzruszeniem Klara, kładąc mi na rękach dzieciątko Flory. — Niechaj Bóg błogosławi dziecku, matce i panu.

Bez słów zapatrzyłem się w drobną twarzyczkę. Dziecina leżała cicho, niby kwiat białej lilii na sennych wodach, ale po chwili zaczęła słabo kwilić, i przysunąłem się szybko do łóżka Flory, która niespokojnie ku mnie się oglądała. Wzięła dziecko na ręce, pochyliła się nad niem i zapomniała o pozostałym świecie. Czułem, że teraz nadeszła chwila pojednania, że serce rozwarło mi się na ścieżaj, że nowe dla nas obojga nastanie życie. Oparłem się o krzesło i czekałem cierpliwie, aż Flora do mnie się obróci, ale chyliła się ciągle nad dzieckiem, i słyszałem jak szeptała mu coś i jak je całowała.

Po chwili wywołano mnie z pokoju — i odszedłem smutnie, prawie z rozpaczą. Ale pocieszałem się, że chwila porozumienia wkrótce znów się nastręczy. Mijał wszakże tydzień za tygodniem, a między nami do żadnego nie dochodziło zbliżenia, byliśmy rzadko bez świadków i upragniona zgoda stała ciągle u proga na ostatni, maluchny krok ku nam nie mogąc się zdobyć. Nadeszły nadto i roboty w polu, wszelkiego rodzaju sprawy i zajęcia ze wszech stron obległy mnie jęły, miałem o czem myśleć ponad zwykłą miarę. Florę dziecko zajmowało wyłącznie i zupełnie, na nic innego nie miała ani czasu, ani myśli swobodnej, wszystko więc spoczywało na mnie. I tak dzień szedł za dniem, a między nami wszystko zostawało po staremu, w wyjątkowym, nienaturalnym, jak przedtem, stanie. Niekiedy, zaoszczędziwszy jakąś chwilkę, wchodziłem do pokoju żony, pełen nadziei, że złamię nareszcie korę lodową, która pośród tej rozkosznej wiosny szczęścia rodzinnego tak mroźnie i uparcie serca nasze więziła. Zawsze jednak coraz nowy spotykał mnie zawód: Flora nie miała już dla mnie ani chwili; wszystkie jej starania, wszystkie myśli, każde drgnienie serca, wszystko należało do dziecka, wyłącznie do dziecka, a ja stałem się cieniem próżnym. Zapomniała poprostu o mojem istnieniu. Straszną rzecz muszę teraz napisać, ale która szczerą była prawdą: jęło odzywać się we mnie coś z naturą sprzecznego, coś jakby zazdrość względem biednego niemowlęcia. Nie brałem go już na ręce; coraz rzadziej i raczej na pokaz jedynie całowałem teraz różane jego policzki; drobne, ruchliwe jego rączyny nie budziły już we mnie zachwytu, a wielkie oczęta z zagadkowym jakimś wyrazem nie miały już nademną tej czarnoksięskiej, co w początkach, władzy. Z czasem stałem się we własnym domu zupełnie obcym człowiekiem, i gdy mnie sprawy dotyczące spadku po Frydeckim do Pragi powołały, opuściłem bez westchnienia starą strzechę rodzinną oraz istoty, pod jej żyjące osłoną.

XIII.

Pobyt mój w Pradze miał być odetchnieniem po strapieniach w domu przeżytych. Postanowiwszy nie śpieszyć się bynajmniej z załatwieniem interesów, liczyłem, że zabawię tam ze dwa tygodnie; ale wkrótce zmieniłem zamiar pierwotny. Zrobiło mi się tęskno w obcem, smutnem tem mieście. Podczas pierwszej jazdy do Frydeckiego nie widziałem prawie Pragi, wyszedłszy za bramy miasta, zanim mieszkańcy ze snu rannego się przebudzili. W ciągu drugiej podróży po narzeczoną byłem tak zajęty myślami, żem z okien powozu, wożącego mnie od sklepu do sklepu, gdzie robiłem sprawunki, prawie nie wyjrzał. Teraz dopiero, bawiąc w Pradze dłużej, spostrzegłem smutną, żałobną jej powierzchowność.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Kolonie letnie.

Mimo że nie stygnie bynajmniej współczucie ogólne dla sprawy wysyłania niezamożnej dziatwy warszawskiej na letnie wakacye, stosunek potrzebujących tej pomocy do środków, jakimi rozporządza Towarzystwo, ciągle jeszcze jest niezadawalający. W roku bieżącym dzieci zbadanych przez lekarzy Towarzystwa było 4 048. Kwalifikuje ten egzamin lekarski jednych do Ciechocinka dla odbycia tam na miejscu kuracyi—inne w miarę nadwątlenia organizmu przeznaczają się do jednej z kolonij, z których korzysta zarząd. Otóż w roku bieżącym przeznaczono do Ciechocinka ogółem 280 dzieci — w połowie chłopców, w połowie dziewcząt. Do miejscowości zaś wiejskich, których jest obecnie 12, przeznaczono chłopców 1,404 i 1,211 dziewcząt, co wszystko razem wzięte stanowi cyfrę 2,985 takich, które będą korzystały z dobrodziejstwa instytucyi.

Ocena stopnia konieczności wysłania kandydata, oznaczoną bywa przez lekarzy przez cyfry 1—2—3. Otóż przy tegorocznej klasyfikacyi okazała się niemożność wysłania 63 chłopców i 36 dziewcząt tej kategoryi, która mieści w sobie indywidua bezwarunkowo potrzebujące ratunku. Z drugiej kategoryi najbardziej zagrożonych po tamtych, odrzucono 316 chłopców i 310 dziewcząt, nakoniec odrzucono 251 takich, których wysłanie byłoby oczywiście pożądanem, ale niby niekoniecznem wobec nagłości dwóch pierwszych kategoryi. Nie można tedy powiedzieć inaczej, jak tylko że stan rzeczy jest w wysokim stopniu niezadawalniający, bo jużciż jako niepomyślny uważać należy wynik zmuszający zarząd do odmówienia pomocy tysiącowi blizko dzieci potrzebujących pomocy.

W sprawie ważnej i naglącej.

Naczelny lekarz warszawskiego szpitala dla dzieci dr. medycyny Antoni Sikorski listem swoim otwartym przesłanym do redakcyj pism warszawskich codziennych podaje do wiadomości publicznej sprawozdanie o główniejszych tej instytucyi brakach, wskazując zarazem środki i sposoby, jakimiby tym brakom w możliwie krótkim czasie zaradzić należało koniecznie. Postaramy się o możliwie w tem miejscu streszczenie proponowanych przez dr. Sikorskiego zmian i ulepszeń:

Pokoje zajmowane obecnie przez oddział udzielania porady chorym przychodnim, czyli tak zwane ambulatorya, mieszczą się dotąd z konieczności w budowli starej, nie na ten cel bynajmniej wzniesionej, a przeto ani odpowiednio obszernej, ani dostatecznie widnej. To samo daje się powiedzieć o poczekalniach, które są zbyt ciasne wobec liczby przybywających szukać porady dzieci z rodzicami, a co najgorsza, to że brak ten miejsca nie pozwala na urządzenie poczekalni osobnej dla chorych dotkniętych cierpieniami zakaźnemi.

W proponowanym więc na ten cel osobnym pawilonie pomieścićby należało salę operacyjną i opatrunkową.

Drugim niemniej dotkliwym brakiem szpitala jest zbyt szczupłe miejsce przeznaczone dla chorych ocznych. Dziesięć łóżek znajdujących się obecnie na jednej z sal oddziału chirurgicznego, przeznaczonych dla tego rodzaju chorych, przynosi uszczerbek temu oddziałowi, nie wystarczając ani w części nawet zapotrzebowaniu. Należy pamiętać, że leczenie ambulatoryjne cierpień ocznych u dzieci może mieć w tych jedynie wypadkach, gdy albo rodzice są dosyć rozwinięci umysłowo, aby wykonać mogli zalecenia lekarzy, albo gdy choroba nie przedstawia niebezpieczeństwa stanowczego. Tymczasem Warszawa ma dzieci zapadających na oczy ilość wielką, i tym, które się zgłaszają do szpitala, zakład ani co do ilości, ani pod względem wskazania odpowiedniej kuracyi, zaradzić nie jest w stanie.

Dla tych działów wymienionych powyżej, należałoby w czasie jak najkrótszym wznieść budowlę osobną, której kosztorys wyniesie przypuszczalnie sumę 50,000 rubli. Uzasadnia żądanie swoje dr. Sikorski sprawozdaniem, którego cyfry wskazują aż nadto niestety wymownie tego żądania słuszność zasadniczą. Oto cyfry za rok ubiegły 1899-ty: Liczba porad lekarskich udzielonych w tym okresie czasu w samem tylko ambulatoryum wyniosła 30,317, a w liczbie tej przypada tylko na chorych ocznych 5,935 — operacyi różnych bądź w oddziałach szpitalnych, bądź ambulatoryjnie wykonano w ciągu roku 1,203, przyczem nałożono opatrunków stałych 1,062, nie mówiąc już o innych w trójnasób nawet liczniejszych.

Cyfry w istocie mówią tutaj za siebie.

Z miasta.

Czytelnikom naszym, którzy z zajęciem czytają częste wzmianki w „Tygodniku“ o stanie mieszkań dla klas roboczych warszawskich, pożądaną zapewne będzie wiadomość, iż zawiązuje się u nas nakoniec konsorcyum z kapitałem 1,000,000 rubli, którego zadaniem będzie budowanie domów tanich dla klasy niezamożnej. Dane statystyczne zebrane w tym przedmiocie wykazują, że obecnie potrzebuje Warszawa mieszkań jednopokojowych 8,000, obliczając na jeden pokój po 4 osoby czyli że ludność, dla której dzisiejsza cena lokali jest uciążliwością nadzwyczajną, wynosi 32,000 głów. Zważywszy szybki postęp kwestyi, zajął się gorliwie wydział hygieny mieszkań Towarzystwa hygienicznego szczegółowem rozpoznaniem warunków fundacyi im. Wawelbergów — jej strony technicznej i finansowej zarówno. W dalszym ciągu ogłasza instytucya konkurs na projekt wzorowego typu mieszkań robotniczych. Nie należy się dziwić, że w dzisiejszych warunkach oprocentowania papierów publicznych, kapitał okazuje się skłonnym do ustępstwa, poprzestając na 5 od sta, które wzmiankowane konsorcyum obiecuje członkom swoim. Robotnik powinien mieć w tych warunkach mieszkanie zdrowe i tanie, bo faktem jest, że w oddalonych dzielnicach dom można postawić niedrogo, jeśli wykluczymy z kosztorysu zbytkowne okucia, marmury, posadzki i całą wogóle ornamentykę zewnętrzną i wewnętrzną.

W oczekiwaniu trzeciego mostu między Warszawą a prawym brzegiem Wisły, podała firma pp. Fajans projekt budowy mostu łyżwowego idącego od Alei Jerozolimskiej na Saską Kępę. Za przejście pobieraną być ma na tym moście 1 kop. od osoby—za konia w uprzęży lub pod siodłem, zarówno jak krowę, wołu i t. d. po 3 kop. — za mniejszej wagi zwierzęta po 1 kop. — od wozu próżnego i próżnej dorożki 3 kop. — wóz ładowny i ekwipaż z pasażerem 6 kop. Most dla statków i tratew otwarty będzie przez dwie godziny na dobę.

Dla kobiet.

W dniu 17 b. m. zatwierdziło ministeryum skarbu ustawę nowej trzyklasowej szkoły handlowej żeńskiej z klasą przygotowawczą, która pod kierunkiem p. Gustawa Chwata otwartą zostanie u nas z początkiem roku nadchodzącego. Wedle programu tego zakładu naukowego główny nacisk położonym tu jest zarówno na języki obce, jak na przygotowanie praktyczne, tak, aby uczennice po przejściu kursu odrazu mogły być uzdolnione do pracy zawodowej. Szkoła przyjmować będzie kandydatki od 9-ciu do 12 tu lat wieku. Przedmioty wykładane znajdujemy w programie takie: religia — języki: rosyjski, polski, niemiecki, francuzki, angielski—arytmetyka—zasady algebry i geometryi—historya—geografia — nauka o handlu—prawo — zasady gospodarstwa społecznego—korespondencya handlowa—buchhalterya—kaligrafia i stenografia. Część wychowawcza zostaje pod kierunkiem p. W. Elszykowej. W roku nadchodzącym otwarte będą tylko 2 pierwsze klasy, licząc w to przygotowawczą.

Do upowszechnienia.

Czytamy w „Wieku:“

„Donosiliśmy w czasie właściwym, że b. dyrektor kolei Nadwiślańskich rz. r. st. Kajanus poruszył projekt rekrutowanta urzędników kolei z pomiędzy młodzieży kończącej gimnazya. Obecnie dyrektor kolei Nadwiślańskich inżynier Iwanow polecił pełniącemu obowiązki naczelnika ruchu, aby tenże zwrócił się do zwierzchności gimnazyów położonych w pobliżu kolei, w celu zrobienia propozycyi młodzieży kończącej te zakłady naukowe, zapisywania się na listę kandydatów do posad kolejowych. W razie przyjęcia obowiązany będzie kandydat taki wstąpić na aplikacyę trzymiesięczną, za co otrzyma płacę miesięczną w kwocie rs. 30. Na przypadek niezdania egzaminu po upływie tego terminu, dalsza aplikacya odbywać się będzie bezpłatnie.

Wskazówki i rady.

Utrzymanie woni fiołków.

Zebrać fiołki w dzień suchy, poobcinać ogonki i włożyć w naczynie szklanne, czyste, dobrze wysuszone i zamykane hermetycznie. Układać naprzemian w słoju warstwę fiołków i warstwę ziemi, a po wypełnieniu słoika, zamknąć szczelnie i utrzymywać w chłodnem miejscu przez kilka tygodni wcale nie ruszając. Tym sposobem konserwowane fiołki utrzymują właściwą woń przez kilka miesięcy. Chcąc napełnić pokój tym miłym zapachem, otworzyć na parę minut słoik, poczem zamknąć szczelnie i przechować jak wyżej.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filia w Łodzi: Piotrkowska 18 w Moskwie: Roździestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Roździestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko - Francuska, 10** zesz., każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w 14 zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 18). Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2007



Vin de Saint-Raphaël

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające.

Broszura d-ra de BARRE. o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.

Konserwuje się sposobem Pasteur'a.



Ostrzega się przeciw podrabianiom

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël Valence, Drome, France.

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

profesorowej CLAVEL

w Warszawie, Warecka 10

poleca:

Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony.

Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

Przyjechawszy z Paryża otworzyłem

Zakład artystyczno-fotograficzny

przy ul. Bielańskiej 18

pod firmą

P. LEVIN

Robota staranna i akuratna.

Uczącym się rabat 2061

Dozwol. przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.

PUDER „VENUS"

St. GÓRSKIEGO. SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. SKŁ. GŁÓW. LESZNO № 4 W WARSZAWIE. PUDEŁKO PO 15, 30, 50 k. NIEDOSTRZEGALNY. BEZ SZKODLIWYCH DOMIESZEK.

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31 (Hotel Royal)** 2050

Poleca się względom Sz. Publiczności.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko **Erywańska № 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

KAPELUSZE, NOWOŚCI.

4. Czysta 4. 2046

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie

fasony wiedeńskie

à la Renaissance!!...

fasony paryskie

GABRIELLE CARMEN BARDA

w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

SZANOWNE PANIE

upraszam o zwiedzenie nowo-otworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej** *Marszałkowska gmach Tow. Rossya.*

Najtańsze źródło dla

Sztory, Witraże, Kapy na łóżka oraz **Wyroby Pończosznicze**

FIRANKI

poleca

w wielkim wyborze i najtaniej

MARYA TALMA

ul. Książęca № 4, drugi dom od placu 3-go Aleksandra

robiących wyprawy

Chambres Garnies

„NATIONAL"

róg Nowego-Światu, **Książęca № 4.** Telefon 771.

Nowo-otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. **Numera duże, pościel wykwintna,** usługa dobra, ceny przystępne, od kop. 85 do 4 rubli na dobę. Kawa, herbata, obiady, kąpiele w miejscu, kareta na pociągi. **Obiady gospodarskie**—na miejscu. 2088

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI

Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.

Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

Ekrany, Parawany, Słupy, Stalugi do nut, Biurka damskie, Etażery, Stoliki fantazyjne, Szafki „Secession," Gobeliny ręcznie malowane i haftowane, Majoliki i t. p.

polecają

Sobol & Reiss

Warszawa. Nowo=Senatorska № 9. 2069

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH

STANISŁAWA BERBIES

w WARSZAWIE, **Nowy Świat Nr. 59,** w oficynie poprzecznej. Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali. 2070

W zakładzie naukowym 6 klasowym żeńskim

Jadwigi Taczanowskiej

Marszałkowska 129

zapis pensyonarek i przychodnich na rok szkolny 1900/1 odbywa się codziennie. Egzaminy nowo-wstępujących rozpoczną się 26 maja. 2081

Pracownia Kwiatów Sztucznych

EUFEMIA

Wspólna 49, m. 3.

Wielki wybór pięknych kwiatów po cenach przystępnych. 2082

BIURO NAUCZYCIELSKIE

pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

WŁODZIMIERSKA 19.

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

Patentow. w Anglii.



Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

Crême CAZIMI

METAMORPHOZA

przeciwko

PIEGOM.

Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *Cazimi*. Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach. — Składy główne w Domu Handlowym I. B. SEGALL w Wilnie i Odessie. W Warszawie u Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn. 2080

Zakład Ogrodniczy W. GARNUSZEWSKIEGO

154

Krakowskie-Przedm. N-r 5

poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6 C.

SZTUCZNA CEROWNIA oraz pralnia Firanek i Koronek **Teofili Zalewskiej** 202 Warszawa Królewska 45 m. 12.

Magazyn Paryskiej Galanteryi

SKÓRZANEJ

„á l Ville de Paris"



(Maroquinerie Parisienne).

Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki, Nessesery i t. p.

Marszałkowska 132. 2035

Nowo-otworzony Magazyn

STROJÓW DAMSKICH

SABINY

2033

poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. **Krakowskie-Przedmieście № 51.**

Zmiana adresu

Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU

egzystujący od 1873 roku 2055

przeniesiony został na ulicę Nowy-Świat 57.

Gotowe wyprawy od 100 rs.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Płócienka. Satynki. Batysty. Zefiry. Kretony. Dryliszki

na ubrania męzkie, dziecinne i liberyjne.

Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowa bielizna damska i męzka.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Pończochy. — Skarpetki.

NOWO OTWORZONA PRACOWNIA

Mebli Bambusowych

przyjmuje wszelkie obstalunki, jako też do oprawy hafty, malowidła i majolikę, ekrany i parawany, garnitury buduarowe, ogrodowe. Bardzo tanio!!!

ulica Mokotowska 20

Bracia B. i E. Kwiecińscy.

NOWO-OTWORZONY 2034

Magazyn wyrobów srebrnych i złotych

S. SUKERT

Bielańska N. 9, Hotel Paryzki, w Warszawie

poleca srebra stołowe, cukiernice, papierośnice i t. p. oraz srebrną i złotą biżuteryę, przyjmuje obstalunki i reperacyę.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**

Pudełko kop. 15. 30 i 50.

Główny Skład Solna № 9

190

№ 8. Rymarska № 8. 2051

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. **Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.**

PIJCIE MOLINARI KAWA

BERLIN - WARSZAWA - WROCLAW

Filje: Marszałkowska 129, Miodowa 4, Nowy-Świat 7, Leczno 98a.

Jednorazowe użycie przekonywa, że Molinari kawa przewyższa wszystkie inne napoje, jest pożywniejsza i smaczna.

Żądać zawsze w oryginalnych opakowaniach z marką fabryczną „Lew."

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

Maurycego ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami ze wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. 89

Chmielna 32.

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Żyrardów

w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Dryliehy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

Darmo!

illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła

SPECYALNA PRACOWNIA

W. KUSIDŁOWICZ

w Warszawie, Krucza 42. 2039

MAGAZYN MÓD

B. Zielińskiej

17. CHMIELNA 17.

poleca kapelusze damskie najświeższych fasonów podług zagranicznych modeli, gustownie wykonane po cenach umiarkowanych.

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2½. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2036

40-ma medalami odznaczona na różnych wystawach

Fabryka Pierników, Cukrów i wyrobów spożywczych

Warszawa **L. CZYŃSKIEGO** Tamka 31.

poleca: na zakąskę do wina — piwa — herbaty i t. p. swoją specyalność

PRECELKI SŁONE

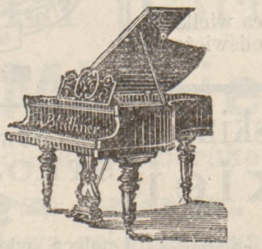
Do nabycia we wszystkich handlach korzennych, restauracyach, sklepach spożywczych, owocarniach w Warszawie i na prowincyi, jako też we wszystkich bufetach. Precelki te przy dłuższem leżeniu nie czerstwieją.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

7'G

Skład Pianin  **Fortepianów i Organów**

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

Ubiorów damskich

z pensyonatem

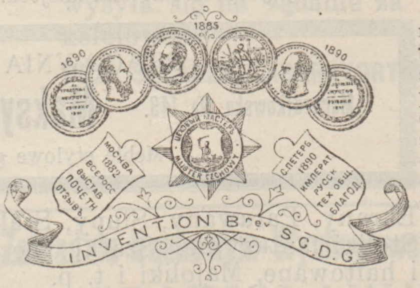
EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.

Warszawa, Chmielna 24. 133

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

Przyjmuje na kursa codziennie.



Nauka prowadzi się bez przerwy i w sezonie letnim podług **najnowszej, najłatwiejszej Metody**, z której uczennice odnoszą znakomite korzyści. **Ceny za naukę przystępne dla wszystkich**, po ukończonej nauce uczennice otrzymują **patenty cechowe**. Ostatnie wydania Metody zawierają najświeższe wzory sukien, konfekcyi i bielizny, podług których skrojone fasony leżą znakomicie. Nagrodzony **medalami srebrnemi i złotemi**, za wzorową naukę i najlepsze podręczniki. 2085

K. GŁODZIŃSKI, w Warszawie,

Nowo-Senatorska Nr. 2

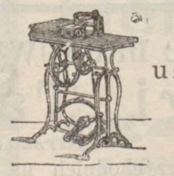
M-ME WANDA

poleca **Nowości**

wiosenne zagraniczne i krajowe, 2077

przytem przyjmuje wyprawy całkowite ze swoich lub powierzonych materyałów.

Erywańska 16.



Oryginalne Maszyny do szycia

uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty.

JULIAN BERG,

Mazowiecka 16. 2038

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: { **Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16.** 2010 **ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Мая 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski**. **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.